

Jolanta Michna

Zmartwychwstał Pan

*To miłość nawraca serca i daruje pokój ludzkości,
która wydaje się czasem zagubiona
i zdominowana
przez siłę zła, egoizmu i strachu.*

Jan Paweł II

we mnie w tobie
w nas
wbił gwoździem miłość
miłość w krwistym kolorze
znak Miłosiernego Boga
pojednania i przebaczenia
s(pokoju)

otworzył wnętrze
wtapiając załóżek nadziei
niechaj dotrze do każdego człowieka
nowina
dobra nowina
niechaj rozleje się jak morze
z wiatrem niczym liść poszybuje
spadnie deszczem
na wszystkie krańce ziemi
by słońce otuliło niebiańskim ciepłem
skrzepowaną ludzką egzystencję

Miłość nawraca zagubione serca
i pokój ścięła niekończącym dywanem

a ty
a twoje
gdzie jest serce

* * *

Krzyż - kiedy miłość idzie za daleko.
ks. Jan Twardowski

gubi ślady
pali niewidzialne mosty
stąpa nierozważnie
nie czuje bólu
jak bezbronna biedronka
unoszą się
doświadcza daru latania
słucha
wypowiada słowa
gdy przestanie mówić
milknie
kamień zaklęty na wieki
na ramionach krwawy krzyż
opamiętania

* * *

popiół na głowie
to tylko symbol
który uświadamia przemijanie
pokazuje że wszystko to co
materialne doczesne
któregoś dnia zgaśnie

jak płomień świecy

popiół na głowie
to tylko znak
do nawrócenia do pokuty
do wiary że Bóg jest wieczny
że dał nam nieśmiertelną duszę
utwierdził w przekonaniu
o wiecznym szczęściu w niebie

Zanurzył się

zanurzył się w rzece Jordan
w rzece ludzkich grzechów
zmagając ze złem i dobrem
doświadczał pokus
jak ja czy ty
kuszony na pustyni
przez czterdzieści dni
aż do śmierci na krzyżu
zwyciężył
pokazał możliwe niemożliwego

otworzył niebo
rzucając się wprost w przepaść
grzechu
po co?
by nas słabych ludzi
wyratować wyciągnąć
z otaczającego zewsząd brudu

Krzyż

krzyż ma wiele gałęzi
wydawałby się
że wygląda jak rozłożyste drzewo
z wystającymi korzeniami
dotykając niejednego
a niezliczoną ilość serc

krzyż ma wiele drzewi
każdego dnia otwiera inne
w innym czasie miejscu

jest jak pień
od którego nie można się oderwać
i bez którego nie da się żyć
bo w nim jak w złotym lustrze
wolno dostrzec i zrozumieć
sens istnienia

* * *

weź chustę otrzyj twarz
nie to nie Weronika
to ja
niby czysta
niby bezgrzeszna
niby prawdziwa
z sercem wyrytym na dłoni

weź chustę otrzyj twarz
niech wsiąknie
purpurą zabarwi
i odbije miłości oblicze
naznaczone drogą krzyżową

nie to nie Weronika

to ja Panie codziennie
podaję porozrywany welon
niekiedy
nie do zszycia

W dzień środy popielcowej

Panie przychodzę do Ciebie
w zadumie
z opuszczonymi powiekami
klękam w zamyśleniu
patrzę oczyma duszy

jestem jak krucha gałąź
którą można złamać
skruszyć na popiół
symbol przemijania
doczesności i materializmu

zatapiam serce w pokucie
błądząc myślami
bezzradnie i bezsilnie

wyciągam dłonie
ku wieczności
ku nieśmiertelności
by móc oglądać Twoje oblicze

Jezu

Jezu Twoje rany
otworzyły bramę
nieśmiertelności

wbiły drzazgę w serce
moje i twoje
uświadomiły siłę
zmartwychwstania

Jezu Twoje rany
zadane grzechem
ludzkości
krwawią każdego dnia
i każdej nocy

zatonione w męce
odnoszą ponadczasowe
zwycięstwo

Co czujesz kiedy patrzysz

co czujesz
kiedy patrzysz na krzyż
po którym
krew spływa strugami
wsiąka w ziemię
i barwi niejedne stopy

co czujesz
współczesny człowieku
gdy wtapiasz wzrok w ciało
przeszyte na wskroś ranami
drżysz
a może przechodzisz obojętnie
jak ci którzy ukrzyżowali niewinne
życie